

Trudno nie zgodzić się z wieloma argumentami ministra **Stanisława Kozieja** na rzecz koncepcji realizmu strategicznego. Nie sposób odmówić racji poglądom o potrzebie racjonalnego podejścia do kwestii naszego bezpieczeństwa. Chcemy także, aby decyzje państwowe w tych sprawach były „następstwem realnej kalkulacji strategicznej, a nie tylko intuicyjnego poczucia”. Zdecydowanie należy „przestrzegać zasady ekonomii sił i dysponować zasobami stosownie do priorytetów”. Nie powinniśmy angażować się w „zadania drugorzędne kosztem zadań priorytetowych”. Każdorazowy udział w operacjach kryzysowych powinien być uzależniony od „stopnia bliskości danego kryzysu z własnymi interesami narodowymi”. W każdej takiej sytuacji trzeba dokonać rzetelnego „bilansu interesów i możliwości”. Wtedy nasze reakcje nie będą obciążone naiwnością, życzeniowością czy duchem romantyzmu.

INTERESY I MOŻLIWOŚCI

Dobrym przykładem tej dojrzałej postawy strategicznej, zdaniem generała **Kozieja**, może być powściągliwe stanowisko Polski wobec kryzysu libijskiego. W końcu dość szybko podjęliśmy decyzję, że nie weźmiemy udziału w operacji wojskowej NATO i ograniczymy się w stosownym czasie do pomocy humanitarnej. Za przyczynę takiej reakcji podawaliśmy przede wszystkim nasze ograniczone możliwości, wynikające w dużej mierze z podjętych wcześniej zobowiązań w Afganistanie. W kraju zostało to przyjęte raczej ze zrozumieniem, zarówno przez środowiska eksperckie, jak i niechętną interwencjom szeroką opinię publiczną.

Zbigniew Brzeziński w jednym z wywiadów wyraził jednak opinię, „że byłoby korzystniej dla Polski, gdyby nasz rząd czynnie wsparł Francję, Wielką Brytanię oraz oczywiście Amerykę”. A jak poinformował „Financial Times”, na spotkaniu ministrów obrony NATO (8–9 czerwca 2011 roku) w Brukseli **Robert Gates** wymienił Polskę obok Niemiec wśród krajów, które dysponują odpowiednim potencjałem, a mimo to nie chcą angażować się w wydarzenia Libii. I kto tu ma rację?

„Co do możliwości, to – jak wiadomo – one zawsze są ograniczone w stosunku do potrzeb”, stwierdza minister **Koziej**. Ostatecznie o naszym udziale w operacjach NATO będą decydować określone priorytety – interesy narodowe. Premier **Donald Tusk** zaś stanowczo zapewniał, że w przypadku Libii „nie ma mowy o zagrożeniu bezpieczeństwa ani Polski, ani NATO”.

I rzeczywiście, z tej strony nie spodziewamy się raczej bezpośredniego zagrożenia. Libia leży od nas dość daleko. Lecz kogo innego jak nie Europejczyków może ten konflikt dotyczyć? Dlaczego zaangażowały się tam bardziej od nas oddalone państwa skandynawskie? Jeżeli nie ma zagrożenia dla NATO, to dlaczego sojusz przejął dowodzenie tą opera-

TADEUSZ CHABIERA

Odważnie, ale z rozwagą

STRATEGIA
OD ROMANTYZMU
PO REALIZM

Realizm polega na tym, że troska o własne interesy jest jednocześnie troską o interes NATO, bez którego nie ma dla nas bezpiecznej przyszłości.

cją? A może taki interes Europejczyków wciąż pozostaje dla nas abstrakcją? W tym kontekście musi nas szczególnie niepokoić zdystansowana postawa Niemiec, uważanych przez minione dekady za europejskiego lidera.

NOWE PODEJŚCIE

Kolejne lekcje dla realizmu strategicznego płyną z Afganistanu. Pod koniec czerwca

2011 roku prezydent **Barack Obama** ogłosił plan wstępnego wycofania (około 33 tysięcy) wojsk amerykańskich z tego kraju do jesieni 2012. Następne siły będą wycofywane stopniowo, w miarę przejmowania odpowiedzialności przez Afgańczyków. Misja zmieni charakter z wojennej na wspierającą. Cały proces przekazywania odpowiedzial-

ności ma zakończyć się w 2014 roku. **Obama** wyraźnie przy tym podkreślił, że to dopiero początek drogi do końca wojny. Określił też precyzyjnie warunki negocjacji z talibami na temat przyszłości Afganistanu. Jako ostateczny cel wyznaczył wykluczenie możliwości bezpiecznego schronienia dla Al-Kaidy i jej sojuszników.

Przy okazji prezydent Stanów Zjednoczonych naszkicował ramy nowego podejścia strategicznego do amerykańskiego zaangażowania w świecie. Ani ucieczka od odpowiedzialności i izolowanie się, ani nazbyt ekspansywna konfrontacja z każdym złem. Ameryka obiera bardziej wypośrodkowany kurs: pragmatyczny oraz zaangażowany, strategiczny i stanowczy jednocześnie. W razie sytuacji kryzysowej nie będzie biernie się przyglądać ani też działać samodzielnie, lecz włączy aktywnie do działań międzynarodowych w celu skutecznego rozwiązania danego problemu, tak jak ma to miejsce w Libii. Bezwzględnie ważne pozostaje przy tym stałe przywiązanie do wartości demokratycznych.

PSUCIE NATO

Generał **Koziej** określił te deklaracje jako „strategiczną doktrynę **Obamy**”, a decyzję o rozpoczęciu wycofywania wojsk z Afganistanu jako „wyrwanie się z niewoli wojskowego myślenia o rozwiązaniu kryzysu na rzecz podejścia politycznego”. Jednocześnie

Źródło dyskusji

Powyższy artykuł jest polemiką Tadeusza Chabiera z tezami trzech tekstów Stanisława Kozieja, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego: „Polska strategia: od romantyzmu do realizmu”, opublikowanego 14 kwietnia 2011 na portalu Onet.pl, „Strategiczne konsekwencje afgańskiej decyzji prezydenta Obamy” z „Gazety Wyborczej” z 27 czerwca 2011 roku i „Strategiczny realizm zamiast biadolenia” („Rzeczpospolita” z 13 lipca 2011). Autor stawiał w nich między innymi tezę, że Polska strategicznie dojrzała; wybrała ucieczkę do przodu w imię dobrych stosunków z Moskwą; nie zdecydowała się też na interwencję w Libii, po raz pierwszy od dziesięcioleci w wyniku „realnej kalkulacji strategicznej, a nie tylko intuicyjnego poczucia, że tak trzeba”.

Czy rację ma profesor **Stanisław Koziej**, czy **Tadeusz Chabiera**? Naszych Czytelników zapraszamy do zaprezentowania swoich poglądów na łamach „Polski Zbrojnej” na tematy poruszone przez obu dyskutantów. ■



Troska przede wszystkim o własne interesy jest jednocześnie troską o interes NATO, bez którego nie ma dla nas bezpiecznej przyszłości.

» dał do zrozumienia, że ten zwrot oznacza daleko idące konsekwencje również dla polskiej praktyki strategicznej. W Afganistanie trzeba odejść „od strategii totalnego wymuszania na rzecz strategii selektywnego powstrzymywania”, czyli przestać łudzić się możliwością budowy państwa afgańskiego według naszych wzorów i równocześnie zwalczać talibów, a w zamian skoncentrować się na walce z terrorystami. Ta zmiana, jak uważa szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, przyczyni się do „wyrwania NATO ze strategicznej pułapki” i do zakończenia procesu jego „psucia z punktu widzenia podstawowej dla Polski funkcji, jaką jest

Wyobraźmy sobie sytuację bezpośredniego ataku na nasze terytorium przez siły znacznie od nas potężniejsze. Do czego wówczas potrzebna nam będzie nasza zmodyfikowana armia?

zdolność i wiarygodność obrony kolektywnej”. Interesująca byłaby odpowiedź na pytanie, czy prezydent **Obama** podpisałby się pod taką interpretacją? Wydaje się to mało prawdopodobne, i to nie tylko dlatego, jak wyraźnie podkreślił w swoim wystąpieniu, że jego decyzja jest wypełnieniem danych wcześniej obietnic, czyli kontynuacją już przyjętych strategii.

Wątpliwe jest również, czy uznałby obecność wojsk sojuszniczych w Afganistanie za „psucie NATO”, bo to właśnie USA wielokrotnie

apelowało do państw natowskich o zwiększenie sił w tej operacji. Z drugiej strony powszechnie wiadomo, że obrona kolektywna sojuszu bez zaangażowania Ameryki w ogóle nie miałyby sensu.

Warto też podkreślić, że **Obama** po raz kolejny dość precyzyjnie sformułował harmonogram przekazywania odpowiedzialności za Afganistan i nie ma obaw, że wojska amerykańskie opuszczą ten teren wcześniej od innych. Zatem nie ma co pośpieszać i „wyrwać sojuszu z afgańskiej beznadziei”, lecz



FOT. MAGIEJ MILEJSKI

starać się do końca wzorowo i rzetelnie wypełniać przyjęte zadania.

LICZYMY NA SOJUSZNIKÓW

Wyraźną niechęć do naszego uczestnictwa w operacji ISAF **Stanisław Koziej** uzasadnia tym, że nasz udział w niej „zagroza priorytetowemu zadaniu, jakim jest umacnianie zdolności do bezpośredniej obrony i ochrony własnego terytorium”. Aby temu zadaniu sprostać, powinniśmy skupić się na modernizacji własnych sił zbrojnych, które muszą być przygotowane przede wszystkim na wypadek agresji bezpośredniej.

Trudno odmówić racji takiemu rozumowaniu. W celu czysto ćwiczeniowym, wyobraźmy sobie jednak sytuację bezpośredniego ataku na nasze terytorium przez siły znacznie od nas potężniejsze. Do czego wówczas potrzebna nam będzie nasza zmodernizowana armia? Czyba do jak najdłuższego przetrzymania pierwszego uderzenia, tak aby zdążyły przybyć siły sojusznicze i nas wesprzeć. O tym, że sami powstrzymamy wroga, nie ma co marzyć. Czyli musimy teraz zabiegać, i to poważnie, systematycznie, żeby sojusznicy na czas przybyli z odsieczą. Trzeba po prostu dbać o solidarność i spójność sojuszu, zwłaszcza w sytuacjach „trudno konsensualnych”. Ta solidarność i siła NATO jest naszym podstawowym interesem narodowym (co potwierdza Strategiczny Przegląd Obrony – strona 9). Jeśli przyjmujemy założenia bardziej realne i wykluczamy w bliskiej przyszłości możliwość zmasowanego ataku na nasz kraj, będziemy mogli stwierdzić, że polskie wojsko jeszcze bardziej potrzebuje ustawicznego doskonalenia współpracy z sojusznikami i partnerami. Wymusza to transgraniczny charakter dzisiejszych zagrożeń. Nikt sobie sam nie poradzi ani z cyberterroryzmem, ani z proliferacją broni masowego zniszczenia czy środków jej przenoszenia. Zwalczanie tych i podobnych zagrożeń wymaga wspólnych operacji, najczęściej poza granicami NATO. Nie można sobie pozwolić na spokojne czekanie, aż niebezpieczeństwo zawita do naszego domu.

Jako odpowiedzialny i wiarygodny sojusznik Polska nie może do końca „brać NATO takim, jakim jest”. Nie może godzić się na „nacionalizację myślenia”, czy tolerować samolubne postawy niektórych państw. Na tym polega „psucie NATO”. Dla nas jako kraju brzegowego w sojuszu ma to szczególne znaczenie. Tu nie chodzi o „życzeniowość”, „romantyzm” czy naiwność, lecz jak najbardziej o realizm.

Realizm ten polega na tym, że troska przede wszystkim o własne interesy jest jednocześnie troską o interes NATO, bez którego nie ma dla nas bezpiecznej przyszłości. W nowej koncepcji strategicznej, przyjętej w Lizbonie, otrzymaliśmy wzmocnione gwarancje bezpieczeństwa, między innymi po to, aby z większą energią móc reagować na różne sytuacje kryzysowe, które najczę-

ściej wybuchają gdzieś poza naszymi granicami. Liczne wypowiedzi najwyższych dostojników państwowych świadczą, że takie podejście do spraw bezpieczeństwa bardzo nam odpowiada. Nie jest to „kompromis” pomiędzy zadaniem zbiorowej obrony a operacjami antykryzysowymi, bo kompromis oznaczałby pewne wyrzeczenie. Tymczasem jest to logiczne i konieczne uzupełnianie się zadań wychodzących naprzeciw współczesnym wyzwaniom.

REALIZM, NIE CYNIZM

W jednym z wywiadów zapytano ministra **Radosława Sikorskiego**, jak rozumie słowo kluczowe w tegorocznym exposé, czyli „realizm”. Najpierw minister zastrzegł, żeby

„nie utożsamiać realizmu z cynizmem”. Dalej powiedział: „Największe nieszczęścia narodowe Polski działy się, gdy przeschacowaliśmy nasze siły albo sojusze. Bliższa jest mi maksyma robotników z Gdańska: działamy odważnie, ale z rozważą”. W tym sensie realizm nie może ograniczać się do zimnej kalkulacji możliwości i interesów ani abstrahować od podstawowego dla nas inter-

tesu narodowego, jakim jest siła i spójność NATO. Realizm nie może ignorować wartości. Bez nich nie wytłumaczymy naszego miejsca w świecie, naszej ostatniej historii, z której jesteśmy dumni. Bez odniesienia do wartości nie wyjaśnimy naszego stosunku do Białorusi, do Rosji, do „arabskiej wiosny”, jak również naszego udziału w operacji afgańskiej i ofiar tam poniesionych. Solidarność to nasza uznana marka na świecie, i tego trzeba się trzymać. ■

Solidarność i siła NATO jest naszym podstawowym interesem narodowym



WIZYTÓWKA

Doktor
TADEUSZ CHABIERA

Jest wicedyrektorem Instytutu Prawa Międzynarodowego, Unii Europejskiej i Stosunków Międzynarodowych WPIA UKSW, członkiem Zespołu Interesów Narodowych i Celów Strategicznych w Komisji do spraw Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego, członkiem Rady Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego, ekspertem do spraw polityki międzynarodowej, strategii bezpieczeństwa, trenerem europejskim, publicystą, komentatorem. ■